

O wolnej imigracji i przymusowej integracji

Autor: **Hans-Hermann Hoppe**

Źródło: lewrockwell.com

Tłumaczenie: **Przemysław Hankus**

I

Klasyczny argument za wolną imigracją jest następujący: przy pozostałych czynnikach niezmiennych, biznes kieruje się do obszarów o niskich płacach, a praca kieruje się do obszarów o wysokich stawkach płac, wpływając tym samym na tendencję nakierowaną na wyrównywanie stawek płac (za ten sam rodzaj pracy), jak i optymalną lokalizację kapitału. Napływ migrantów do danego obszaru o wysokich płacach obniży nominalne stawki płac. Jednakże nie obniży to realnych stawek płac, jeśli populacja znajduje się w stanie poniżej optimum liczebności. Przeciwnie, w takim przypadku produkcja wzrośnie ponadproporcjonalnie i dochody realne w rzeczywistości wzrosną. Zatem ograniczenia imigracji zaszkodzą chronionym pracownikom krajowym jako konsumentom bardziej, niż by zyskali jako producenci. Co więcej, ograniczenia imigracji spowodują większy „odpływ” kapitału za granicę (eksport kapitału, który w innym przypadku by pozostał), w dalszym ciągu powodując wyrównywanie stawek płac (choć w pewnej mierze wolniej), jednakże prowadzące do mniej niż optymalnej alokacji kapitału, tym samym szkodząc ogólnemu standardowi życia na całym świecie.

Dodatkowo, tradycyjnie związki zawodowe, a obecnie także environmentaliści, są przeciwni wolnej imigracji, co *prima facie* powinno być zaliczone jako kolejny argument za polityką wolnej imigracji.

II

Jak zostało powiedziane, powyższy argument za wolną imigracją jest poprawny i nie do odrzucenia. Byłoby głupim atakować go, tak samo, jak głupim byłoby przeczenie temu, iż wolny handel prowadzi do wyższego poziomu życia niż protekcjonizm.

Błędnym byłoby również atakowanie powyższego stanowiska za wolną imigracją poprzez zwracanie uwagi, że z powodu istnienia państwa dobrobytu

imigracja stała się w znacznym stopniu imigracją zasiłkowych próżniaków (*welfare-bums*), którzy — przykładowo nawet jeśli Stany Zjednoczone znajdują się poniżej swojego optimum populacyjnego — nie zwiększają, a raczej zmniejszają przeciętny standard życia. Nie jest to argument przeciwko imigracji, lecz przeciwko państwu dobrobytu. Żeby było jasne, państwo dobrobytu powinno zostać zniszczone, wykorzenione i wykarczowane. Jednakże w każdym przypadku kwestie imigracji i państwa opiekuńczego są analitycznie odrębnymi zagadnieniami i powinno się do nich podchodzić odpowiednio.

Problem z powyższym argumentem polega na tym, iż cierpi on na dwa wzajemnie powiązane braki, które obalają jego bezwarunkową proimigracyjną konkluzję lub które czynią ten argument aplikowalnym jedynie do wysoce nierealistycznej — dawno już minionej — sytuacji w historii ludzkości.

Pierwszy z braków jedynie muśniemy. Dla libertarian szkoły austriackiej powinno być jasne, że to, co stanowi o „bogactwie” i „dobroście” jest subiektywne. Bogactwo materialne nie jest jedyną rzeczą, która ma znaczenie. A zatem, nawet jeśli dochody realne rosną wskutek imigracji, nie oznacza to, że imigracja musi być rozpatrywana jako „dobra”, jako że ktoś może preferować/woleć niższy standard życia i większą odległość względem innych ludzi zamiast wyższego standardu życia i mniejszego dystansu do innych.

Natomiast drugi ze związanych z tym braków będzie stanowił główny przedmiot zainteresowania. Mając na uwadze dany obszar, do którego ludzie imigrują, poza analizą pozostaje kto, jeśli w ogóle ktokolwiek, posiada (kontroluje) ten obszar. W rzeczywistości, by uczynić ten argument aplikowalnym, *implicite* zakłada się, że dany obszar nie posiada właściciela i że imigranci wkraczają na dziewicze terytorium (otwarte granice). Co oczywiste, nie może to być w dalszym ciągu zakładane. Jednakże jeśli pojawia się takie założenie, wówczas problem imigracji nabiera zupełnie nowego znaczenia i wymaga fundamentalnego, ponownego rozpatrzenia.

III

Na potrzeby ilustracji, załóżmy najpierw istnienie anarchokapitalistycznego społeczeństwa. Będąc przekonanym, że taka społeczność jest jedynym sprawiedliwym ładem społecznym, nie chcę w tym miejscu wyjaśniać dlaczego tak jest. Zamiast tego zastosuję to jako konceptualny punkt odniesienia,

ponieważ pomoże to w wyjaśnieniu podstawowego, błędnego mniemania większości współczesnych zwolenników wolnej imigracji.

Wszystkie grunty są własnością prywatną, w tym wszystkie ulice, rzeki, lotniska, przystanie etc. W odniesieniu do pewnych skrawków ziemi, tytuł własności może być nieograniczone, tj. właściciel może zrobić ze swoją własnością cokolwiek, co go zadowala tak długo, jak długo nie czyni żadnej fizycznej szkody własności innych. W odniesieniu do innych terytoriów, tytuł własności może być mniej lub bardziej ściśle ograniczony. Jak to ma obecnie miejsce w przypadku pewnych inwestycji mieszkaniowych, właściciel może być zobowiązany do przestrzegania pewnych umownych ograniczeń odnośnie tego, co może zrobić ze swoją własnością (dobrowolna rejonizacja — ang. *voluntary zoning*), co może zawierać w sobie przykładowo użytkowanie na cele mieszkaniowe lub komercyjne, zakaz stawiania budynków o więcej niż czterech kondygnacjach, zakaz sprzedaży lub najmu Żydom, Niemcom, katolikom, homoseksualistom, Haitańczykom, rodzinom z dziećmi lub bezdzietnym, czy palaczom.

Bez wątplenia, w tym scenariuszu nie istnieje coś takiego, jak wolność imigracji. Istnieje raczej wolność wielu niezależnych prywatnych właścicieli do przyjęcia lub wykluczenia innych z ich własności zgodnie z ich własnym ograniczonym lub nieograniczonym tytułem własności. Wstęp na pewne terytoria może być łatwy, podczas gdy na inne może być niemalże niemożliwy. Jednak w żadnym wypadku wstęp na daną posesję zaproszonej osoby nie oznacza „wolności do poruszania się po okolicy”, o ile pozostali właściciele posesji nie wyrażą zgody na tego typu przemieszczanie się. Będzie zatem tyle imigracji lub braku imigracji (*non-immigration*), inkluzyjności lub ekskluzywności, segregacji lub jej braku, niedyskryminacji lub dyskryminacji opartej na rasowych, etnicznych, językowych, religijnych, kulturowych czy jakichkolwiek innych podstawach, dopuszczonych przez właścicieli indywidualnych lub stowarzyszenia właścicielskie.

Odnotujemy, że żadne z powyższych, nawet najbardziej wykluczająca forma segregacjonizmu, nie ma nic wspólnego z odrzuceniem wolnego handlu i przyjęciem protekcjonizmu. Z faktu, iż ktoś nie chce zadawać się lub mieszkać w tej samej okolicy z murzynami, Turkami, katolikami albo hindusami itd. nie wynika, że ten ktoś nie chce z nimi handlować z dystansu. Przeciwnie, dokładnie

absolutna dobrowolność ludzkich stowarzyszeń i separowania się — brak jakiegokolwiek formy przymusowej integracji — czyni pokojowe stosunki — wolny handel — pomiędzy kulturowo, rasowo, etnicznie lub religijnie z różnymi ludźmi możliwymi.

IV

W społeczeństwie anarchokapitalistycznym nie ma rządu i w związku z tym nie ma jasnego podziału na obywateli (*inlanders*) i obcokrajowców. Rozróżnienie to pojawia się jedynie w sytuacji powołania rządu, tzn. instytucji posiadającej terytorialny monopol na agresję (opodatkowanie). Obszar, nad którym rozciąga się rządowa władza nakładania podatków, staje się „obszarem wewnętrznym”, a wszystko pozostaje poza tym terenem, staje się obce. Granice państwowe (oraz paszporty) są „nienaturalną” (przymusową) instytucją. Faktycznie, ich istnienie (oraz istnienie krajowego rządu) implikuje dwojakiego rodzaju przeinaczenie, zniekształcenie w odniesieniu do naturalnej ludzkiej inklinacji do stowarzyszania się z innymi. Po pierwsze, obywatele nie mogą wykluczyć rządu (opodatkowującego) z ich własnej posesji, lecz są poddani temu, co można by nazwać „wymuszoną integracją” ze strony przedstawicieli rządu. Po drugie, by móc wdrzeć się na prywatną własność, posesję swoich poddanych po to, by ich opodatkować, rząd musi bez wyjątku przejąć kontrolę nad istniejącymi drogami oraz przeznaczyć dochody podatkowe na budowę kolejnych, aby uzyskać jeszcze lepszy dostęp do każdej prywatnej posesji, jako do potencjalnego źródła podatku. Tym samym, ta nadprodukcja dróg nie pociąga za sobą li tylko niewinnego ułatwienia handlu między regionami — obniżającego koszty transakcyjne — jak marzyciele-ekonomiści chcieliby, abyśmy myśleli, lecz obejmuje również wymuszoną krajową, wewnętrzną integrację (sztuczną desegregację odrębnych rejonów, lokalnych społeczności).

Co więcej, wraz z ustanowieniem rządu i granic państwowych, imigracja nabiera całkowicie nowego znaczenia. Imigracja staje się imigracją obcych między granicami państwowymi, a decyzja co do tego, czy dana osoba może lub nie zostać wpuszczona na dany obszar nie pozostaje już w gestii prywatnych właścicieli lub stowarzyszeń właścicieli, lecz w rękach rządu jako najwyższego suwerena nad wszystkimi mieszkańcami oraz najwyższego superwłaściciela wszystkich obiektów własności. Teraz, jeśli rząd wykluczy daną osobę podczas

gdy choćby jeden z obywateli zechciał przyjąć ją na swoją posesję, rezultatem jest przymusowe wykluczenie (zjawisko nieistniejące w anarchizmie własności prywatnej). Co więcej, jeśli rząd przyjmuje daną osobę, podczas gdy nie ma choćby jednego obywatela, który zechciałby ją przyjąć na swojej posesji, skutkuje to wymuszoną integracją (również nieistniejącą w ramach anarchizmu własności prywatnej).

V

Czas wzbogacić analizę poprzez wprowadzenie kilku „realistycznych” empirycznych założeń. Założmy, że rząd jest prywatny (*privately owned*). Rządzący jest w sensie dosłownym właścicielem całego kraju w ramach wyznaczonych granic państwowych. Jest bezspornym właścicielem części terytorium (jego tytuł własności jest nieograniczony), jest również częściowym właścicielem pozostałego obszaru (jako władca ziemski lub osoba występująca z częściowym roszczeniem wszystkich nieruchomości swoich obywateli-poddanych, choć ograniczonych pewnego rodzaju uprzednio istniejącymi umowami najmu). Może sprzedać lub zostawić komuś w spadku swoją własność. Może także oszacować i „spieniężyć” swój kapitał (swój kraj).

Tradycyjne monarchie — i królowie — są najbliższymi historycznymi przykładami takiej formy rządu.

Jaka byłaby typowa polityka imigracyjna i emigracyjna króla? Jako że jest właścicielem wartości kapitałowej całego kraju, będzie — nie zakładając niczego poza jego własnym interesem — skłonny to wyboru takiej polityki migracyjnej, która raczej zachowa lub zwiększy niż zmniejszy wartość jego królestwa.

Rozpatrując emigrację, król będzie chciał zapobiec emigracji produktywnych poddanych, w szczególności tych najlepszych i najbardziej produktywnych, ponieważ ich utrata obniży wartość królestwa. W ten oto sposób, przykładowo od 1782 do 1824 r. prawo zakazywało emigracji wykwalifikowanych robotników z Wielkiej Brytanii. Z drugiej strony król będzie chciał wydalić nieproduktywnych i destruktywnych poddanych (kryminalistów, włóczęgów, żebraków, Cyganów, próżniaków etc.), gdyż usunięcie ich z jego terytorium zwiększy wartość jego królestwa. Z tego powodu Wielka Brytania wydzieliła dziesiątki tysięcy pospolitych kryminalistów do Ameryki Północnej i Australii.

Z drugiej strony, rozpatrując politykę imigracji, król nie będzie chciał wpuścić mafii, jak również ludzi o niskich zdolnościach produkcyjnych. Ludzie z drugiej z tych kategorii mogliby zostać wpuszczeni jedynie tymczasowo, jeśli w ogóle, jako pracownicy sezonowi bez obywatelstwa. Zabronione byłoby także nabywanie przez nich nieruchomości. W ten oto sposób przykładowo po 1880 r. spora liczba Polaków została zatrudniona jako pracownicy sezonowi w Niemczech. Król zezwoliłby na stałą imigrację jedynie najlepszych lub przynajmniej tych powyżej średniej, tzn. tych, których osiedlenie się w jego królestwie zwiększyłoby jego wartość. W ten sposób na przykład po 1685 r. (wraz z uchynieniem Edyktu z Nantes) dziesiątki tysięcy Hugenotów otrzymało zezwolenie na osiedlenie się w Prusach. Podobnie Piotr Wielki, Fryderyk Wielki i Maria Teresa promowali później imigrację i osiedlanie się dużej liczby Niemców w Rosji, Prusach oraz we wschodnich prowincjach Austro-Węgier.

W skrócie, mimo że poprzez swoją politykę imigracji król nie mógłby całkowicie uniknąć wszystkich przypadków przymusowego wykluczenia lub przymusowej integracji, tego typu polityka ogólnie rzecz biorąc byłaby taka sama, jak w przypadku prywatnych właścicieli, gdyby ci mogli decydować o tym kogo wpuścić, a kogo wykluczyć. Oznacza to, że król stosowałby ostrą selekcję, będąc mocno zatroskanym o poprawę jakości zamieszkującego jego posiadłości kapitału ludzkiego, po to by wartość własności zwyżkowała, a nie spadała.

VI

Polityki migracyjne przybrały przewidywalnie różną postać, gdy tylko rząd stał się publiczny (*publicly owned*). Władca nie jest już właścicielem wartości kapitałowej kraju, a jedynie jej aktualnym użytkownikiem. Nie może sprzedać ani zostawić komuś w spadku swojej pozycji jako władcy — jest ledwie tymczasowym opiekunem, nadzorcą. Co więcej, istnieje „swobodny dostęp” stanowisko rządowego nadzorca. W zasadzie każdy może zostać władcą kraju.

Demokracje, gdy tylko zaistniały na światową skalę po I wojnie światowej, oferują historyczne przykłady rządu publicznego.

Jaka jest polityka migracyjna demokracji? Raz jeszcze nie zakładając niczego poza własnym interesem (maksymalizacją pieniężnego i fizycznego dochodu: pieniędzy i siły), demokratyczni władcy mają tendencję do maksymalizowania bieżących dochodów, które mogą przywłaszczyć kosztem

wartości kapitałowych, których nie mogą przywłaszczyć. Tym samym, w odniesieniu do inherentnej dla demokracji egalitarystycznej „zasady jednego-człowieka-jednego-głosu”, skłaniają się oni ku realizacji wyraźnie egalitarnej — niedyskryminacyjnej — polityki emigracji i imigracji.

Jeśli chodzi o politykę emigracyjną, dla demokratycznego władcy niewielką — jeśli w ogóle jakąkolwiek — różnicę stanowi to, czy to produktywni czy nieproduktywni ludzie, geniusze czy próżniacy, opuszczą kraj. Wszyscy oni mają jeden, równy głos. W rzeczywistości demokratyczni władcy mogą być bardziej zatroskani w przypadku utraty próżniaka i włóczęgi niż produktywnego geniusza. Podczas gdy utrata tego drugiego w sposób oczywisty obniża wartość kapitałową kraju, a utrata tego pierwszego może ją podnieść, demokratyczny władca nie jest właścicielem kraju. W krótkim okresie, który najbardziej interesuje demokratycznego władcę, próżniak — głosując najprawdopodobniej za środkami egalitarystycznymi — może być bardziej wartościowy niż produktywny geniusz, który — jako pierwsza ofiara egalitaryzmu — najprawdopodobniej głosowałby przeciwko demokratycznemu władcy. Z tego samego powodu demokratyczny władca, w przeciwieństwie do króla, podejmuje niewiele działań, by wywalić tych, których obecność w kraju powoduje negatywne efekty zewnętrzne (hołota, która powoduje obniżkę wartości prywatnych posesji). W istocie tego rodzaju negatywne efekty zewnętrzne — nieproduktywne pasożyty, próżniacy i kryminaliści — są prawdopodobnie tymi ze stronników, na których demokratyczny władca będzie mógł polegać najbardziej.

Jeśli chodzi o politykę imigracyjną, to bodźce zachęcające i odstrasżające są w podobny sposób zaburzone, a rezultaty odwrotne. Dla demokratycznego władcy równie niewiele znaczy to, czy próżniacy czy geniusze, ludzie cywilizowani i produktywni poniżej czy powyżej średniej imigrują do jego kraju. Nie jest również zatroskany o rozróżnienie na pracowników sezonowych (posiadających pozwolenia na pracę) i imigrantów stałych posiadających nieruchomości (naturalizowanych obywateli). W rzeczywistości próżniacy i ludzie nieproduktywni mogą być preferowani jako rezydenci i obywatele, ponieważ powodują więcej tzw. „problemów społecznych”, a demokratyczni rządzący świetnie funkcjonują dzięki istnieniu takich problemów. Co więcej, próżniacy i gorsi będą skłonni wspierać egalitarystyczną politykę demokratycznego władcy, podczas gdy geniusze i ci lepsi już nie. Rezultatem takiej polityki niedyskryminacji jest

przymusowa integracja: wymuszenie ze strony rzeszy imigrantów na krajowych właścicielach posesji, którzy gdyby tylko mogli sami zdecydować, mogliby ich ostro dyskryminować oraz wybrać dla siebie kompletnie innych sąsiadów. Tak oto prawa imigracyjne Stanów Zjednoczonych z 1965 r. jako najlepszy dostępny przykład demokracji w działaniu, wyeliminowały wszystkie uprzednio istniejące „jakościowe” obawy i wyraźną preferencję względem europejskich imigrantów, zastępując to polityką niemal w całości niedyskryminacyjną (multikulturalizmem).

Choć jest to rzadko dostrzegane, polityka imigracji w demokracji jest lustrzanym odbiciem jej polityki względem poczynań macierzystej populacji: nakierowanych na dobrowolne stowarzyszanie się i oddzielanie się, dysocjację, na segregację i desegregację, oraz na fizyczne dystansowanie się i zbliżanie się wielu różnych prywatnych właścicieli posesji. Tak jak król, demokratyczny władca będzie promował przestrzenną nadintegrację (*over-integration*) poprzez nadprodukcję „publicznego dobra” — dróg. Jednakże dla demokratycznego władcy, w przeciwieństwie do króla, nie będzie wystarczającym to, że każdy będzie mógł przemieścić się dosłownie obok po rządowych drogach. Zatraskany o swój bieżący dochód i siłę raczej niż o wartość kapitałową, ograniczony egalitarnymi sentymentami, poglądami, demokratyczny władca będzie skłonny pójść nawet dalej. Poprzez zbiór praw niedyskryminacyjnych — gdzie nikt nie może dyskryminować kogoś dlatego, że jest Niemcem, Żydem, Murzynem, Katolikiem, Hindusem, homoseksualistą etc. — rząd będzie chciał otworzyć nawet fizyczny dostęp to prywatnej własności i posesji wszystkich pozostałych. A więc nie jest niczym zaskakującym, że tzw. ustawodawstwo „praw obywatelskich” w Stanach Zjednoczonych, które zakazało krajowej dyskryminacji w oparciu o kolor skóry, rasę, pochodzenie, religię, płeć, wiek, orientację seksualną, niepełnosprawność etc., a tym samym w zasadzie usankcjonowało wymuszoną integrację, zbiegło się w czasie z przyjęciem niedyskryminacyjnej polityki imigracyjnej, tzn. zarządzeniem międzynarodowej desegregacji (przymusowej integracji).

VII

Obecna sytuacja w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej nie ma nic wspólnego z „wolną” imigracją. Jest to po prostu przymusowa integracja. Przymusowa integracja jest przewidywalnym rezultatem demokratycznej „zasady

jeden-człowiek-jeden-głos”. Zniesienie przymusowej integracji wymaga od demokratyzowania społeczeństwa i w ostatecznym rozrachunku zniesienia demokracji. Konkretniej, wymaga, by władza przyjmowania lub wykluczania została zabrana z rąk rządu centralnego i z powrotem przypisana stanom, prowincjom, miastom, wioskom, osiedlom mieszkaniowym, i w ostateczności prywatnym właścicielom posiadłości i ich dobrowolnym stowarzyszeniom. Środkami do osiągnięcia tego celu są decentralizacja i secesja (oba inherentnie niedemokratyczne i niewiększościowe). Gdyby wejść na drogę w kierunku przywrócenia wolności stowarzyszania się i wykluczania, co jest dorozumianym elementem idei i instytucji własności prywatnej, a większość ze społecznych konfliktów powodowanych przez przymusową integrację zaniknie, gdy tylko miasta i wioski będą mogły i chciały robić to, co czyniły rutynowo nawet w XIX w. w Europie i w Stanach Zjednoczonych: ustawiać znaki określające kryteria wejścia do miasta oraz — gdy już ktoś znajdzie się w mieście — zasady wejścia do konkretnych jego części (żadnych żebraków czy włóczęgów czy bezdomnych, lecz także żadnych muzułmanów, hinduistów, żydów, katolików etc.); wyrzucać tych, którzy nie spełniają tych wymogów jako wkraczających na teren prywatny; oraz rozwiązywać kwestię „naturalizowania” poniekąd wzorem modelu szwajcarskiego, gdzie lokalne stowarzyszenia, a nie rząd centralny, określają kto może zostać, a kto nie, obywatelem Szwajcarii.

Ale na co należy mieć nadzieję i za czym opowiadać się jako za względnie odpowiednią, właściwą polityką imigracyjną, dopóki demokratyczne państwo w dalszym ciągu jest obecne i z sukcesami przypisuje sobie władzę do decydowania o zunifikowanej, narodowej polityce imigracyjnej? Najlepszym, na co można liczyć, nawet jeśli jest to wbrew „naturze” demokracji i tym samym mało prawdopodobnym, jest to, że demokratyczni władcy zadziałają tak, jak gdyby byli osobistymi właścicielami kraju i tak, jak gdyby musieli zadecydować o tym kogo przyjąć, a kogo wyrzucić z ich własnej posesji (z ich własnego domu). Oznacza to prowadzenie polityki najdalej posuniętej dyskryminacji: ścisłej dyskryminacji z uwagi na ludzkie zdolności, charakter i dopasowanie kulturowe.

Bardziej precyzyjnie, oznacza to ścisłe rozróżnienie na „obywateli” (naturalizowanych imigrantów) i „obcych mieszkańców” oraz wykluczenie tych drugich z praw socjalnych. Oznacza to wymóg jako koniecznego, zarówno dla osób o statusie obcych mieszkańców, jak i dla obywateli, osobistego

sponsorowania ich przez obywatela rezydenta i założenia o jego odpowiedzialności za wszelkie naruszenia własności, dokonane przez imigranta. Implikuje to wymóg istniejącej umowy o zatrudnieniu z obywatelem rezydentem. Co więcej, dla obu kategorii, lecz w szczególności dla obywatelstwa, implikuje to, że wszyscy imigranci muszą wykazać się potwierdzoną egzaminem nie tylko biegłością językową (angielski), lecz również wysokimi szeroko rozumianymi (powyżej średniej) zdolnościami intelektualnymi, siłą charakteru, oraz dającym się połączyć systemem wartości — co skutkowałoby przewidywaną preferencją dla imigracji z krajów europejskich.